

Programowo bez patosu



Władysław Kowalski w roli Mirona

FOT. RENATA PAJCHEL

Los, który tak bezwzględnie obszedł się z plejadą warszawskich poetów pokolenia Kolumbów, Mirona Białoszewskiego oszczędził. Wprawdzie nie przyjęto go do struktur zbrojnych podziemnego państwa, jednak poeta oddał na swój sposób zasługi konspiracji — urządził wieczory poezji patriotycznej, studiował na tajnym uniwersytecie, pomagał rodzinom żydowskim, sporządzał wraz z ojcem fałszywe dokumenty.

„Pamiętnik z powstania warszawskiego” napisał Białoszewski w latach 60. kiedy już — po odwilży październikowej — przewaliła się fala mniej lub bardziej wiemych patriotyczno-bohaterskich zapisów, relacji i wspomnień. Poète, szczególnie czulego na „donosy rzeczywistości”, raził patos wielu z tych publikacji. Postanowił zatem oddać zapamiętany „smak” dnia powszedniego mikrospołeczności warszawskich piwnic, w których przyszło mu spędzić powstanie. Ten niezwykle plastyczny, literacki dokument przelamywał utrwaloną już manierę pisania o warszawskim zrywie zbroj-

nym niemal wyłącznie w tonacji hurra-romantycznej oraz, bo jakże inaczej, z pozycji jedynych sprawiedliwych — obrońców narodowego honoru.

Zapis Mirona Białoszewskiego, tak inny, świeży i fascynujący w lekturze, poddał próbie sceny Waldemar Śmigasiwicz. Ręce same składają się do braw za odwagę. Rzecz w tym, że teatr jest sztuką tyleż intelektualną, co zmysłową. Lubi, jeśli nie uwielbia, kondensację nastrojów, nagłe zwroty akcji, szerokie gesty, głębie, oddech, koturn. Teatr żyje umiejętnie dawkokowanym patosem. A tu, nic z tych rzeczy! Programowo. Sączy się dzień za dniem, grupka przeciętnych — no, może poza dwoma poetami: Mironem i Swenem (Czachorowskim) — w miarę przypadkowych cywilów, skazanych na własne towarzystwo w dusznej ciasnocie piwnicy, pochłonięta jest zdobywaniem pożywienia i wyłapywaniem wieści z walczącego miasta. Czasem można rozebrać partyjkę brydża lub... konkurs literacki. Dla podgrzania nastroju są jeszcze wybuchy paniki. Ale po dwóch pierwszych, nikogo z widzów nie zaskakuje następnym, nawet le-

piej rozegrany. Najkrócej mówiąc „Pamiętnik z powstania warszawskiego” Białoszewskiego jest adramatyczny. Przedstawiony w konwencjonalnej formie scenicznej po kilku minutach, dla wytrawnych teatromanów po kilkunastu, robi się po prostu nudny.

Szkoda wspaniałej roli Władysława Kowalskiego (Miron), artysty, którego ciepłe, szlachetne aktorstwo już niejedno przedsięwzięcie sceniczne Teatru Powszechnego wywindowało o kilka szczebli w górę. Szkoda ciekawie prowadzonej przez Piotra Kozłowskiego postaci Swena. Tym razem wysiłek obu aktorów utonął w artystycznym (czytaj: rocznicowym) nieporozumieniu.

JANUSZ R. KOWALCZYK

Miron Białoszewski „Pamiętnik z powstania warszawskiego”. Adaptacja i reżyseria Waldemar Śmigasiwicz, scenografia — Maciej Preyer, muzyka — Jolanta Szczerba. Premiera 30 września. Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie.